

NAUKOWIEC I ARTYSTA MAJĄ WSPÓLNY CEL

O tym, co różni, a także co łączy naukę ze sztuką, opowiada artysta malarz i pedagog, **prof. Adam Wsiołkowski**.

Biografia naukowca i artysty ma wiele punktów stycznych. Wiąże się z podróżowaniem, ze spotykaniem nowych ludzi, z ciągłym poszerzaniem horyzontów. Jaki jest związek między nauką i sztuką z pana perspektywy?

ADAM WSIOŁKOWSKI: Cytując klasyka, są plusy dodatnie i plusy ujemne. Z jednej strony istnieje fundamentalna różnica między nauką a sztuką. Z drugiej – mamy do czynienia z wieloma podobieństwami.

Zacznijmy od różnicy. Polega ona na tym, że nauka zajmuje się opisywaniem świata, mechanizmów nim rządzących, ich odkrywaniem. Są to mechanizmy istniejące obiektywnie. Na przykład grawitacja była zawsze, a Isaac Newton zorientował się, że istnieje, i ją nazwał. Podobnie układ heliocentryczny istniał przed Mikołajem Kopernikiem. Kopernik uświadomił go ludziom, ale kosmos działał i działa niezależnie od jego pracy. Atom, komórki i inne podstawowe elementy świata były, zanim się o nich dowiedzieliśmy. Nie chodzi tutaj o deprecjonowanie nauki, tylko o wychwycenie różnicy między nią a sztuką. Z nauką jest jak z odkrywaniem pokrywki od garnka i zaglądaniem do środka. Coś istnieje, a głodny wiedzy naukowiec może to odkryć.

W sztuce, mimo że też możemy mówić o odkryciach, artysta przede wszystkim stwarza coś, co nigdy wcześniej nie istniało. Ta nowa wartość by nie istniała, gdyby nie on, i nikt inny nie może jej odkryć. Czyli wartość odkryć w sztuce jest bardziej osobista. Taka jest moja intuicyjna, a nie naukowa próba wyjaśnienia tej różnicy.

A co z naukami humanistycznymi? Kategorie takie jak status społeczny albo nurty filozoficzne nie są odkryte, ale raczej wymyślone, zauważone i nazwane.

No właśnie, też się nad tym zastanawiałem. Nauki humanistyczne i społeczne rozumiem jako pewne hybrydy, dlatego że wymagają kreatywności jak sztuka. W naukach ścisłych spotykamy się z obiektywną, sprawdzalną wiedzą. Natomiast w humanistyce mamy do czynienia np. z filozofią, historią sztuki



ANNA SZWAJA

prof. Adam Wsiołkowski

Absolwent Wydziału Malarstwa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, profesor tej uczelni i jej rektor w latach 2008–2012. W latach 1981–1982 przebywał w USA na półrocznym stypendium Fundacji Kościuszkowskiej. Uczestniczył w ponad 200 wystawach w kraju i za granicą, miał ponad 70 wystaw indywidualnych, m.in. w Krakowie, Warszawie, Poznaniu, we Wrocławiu, w Paryżu, Nowym Jorku, Kijowie i Pradze. Dwukrotny laureat nagród Ministra Kultury i Sztuki RP, a także Nagrody Miasta Krakowa i Złotego Medalu „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”. Jego prace są w zbiorach licznych muzeów polskich i zagranicznych. W 2017 roku opublikował tom wspomnień *Moja Akademia*. Jest wiernym panem jamnika Felka Trzeciego.

adam@wsiolkowski.art.pl

czy filologią, w których pojawiają się zróżnicowane interpretacje, z czego wszystkie są uprawnione, a ich autorzy mogą je uargumentować. Uchwycenie klarownego podziału na pewno nie jest proste.

Jaka jest rola intuicji w nauce i sztuce?

Zarówno w sztuce, jak i w nauce zdarzają się genjusze. Odkrycia naukowe mogą być przypadkowe, ale ich autorzy musieli mieć wiedzę i intuicję, żeby je zauważyć albo dać się temu przypadkowi poprowadzić. Intuicja jest potrzebna także w sztuce, co pozwala nam przejść do omawiania analogii.

Intuicja to przecucie słuszności działania. Mając ją, jesteśmy do czegoś przekonani, mimo że nie możemy tego sprawdzić w sposób obiektywny, ściśle. Kreatywność, pasja, inicjatywa – łączą naukowca i artystę. W przypadku obu tych profesji bardzo ważna jest potrzeba i umiejętność szukania własnych dróg, nowych rozwiązań. Zarówno naukowiec, jak i artysta szukają prawdy. Naukowiec szuka prawdy obiektywnej, a artysta własnej, takiej, która nie dla wszystkich musi oznaczać to samo.

Naukowiec szuka prawdy obiektywnej, a artysta własnej, takiej, która nie dla wszystkich musi oznaczać to samo.

Jaką funkcję spełnia wiedza w sztuce?

Na studiach artystycznych uczymy anatomii, perspektywy, technologii, ale zdobycie tej wiedzy nie czyni z człowieka artysty. Z perspektywy prawdziwej sztuki to nic nie znaczy poza tym, że ktoś się zna np. na anatomii i tyle. Są też przecież artyści naiwni, którzy nie odebrali wykształcenia, a ich dzieła są genialne.

W wykształceniu artystycznym korzysta się z wiedzy. Jednak z zakresu tej wiedzy nie wynika, czy ktoś będzie lepszym, czy gorszym artystą. W pedagogice na wyższej uczelni, gdzie przychodzą ludzie po maturze, przyjmujemy, że mają pewną wiedzę, która powinna być rozwijana. Ta wspólna wiedza pozwala nam się porozumieć, tworzy płaszczyznę komunikacji.

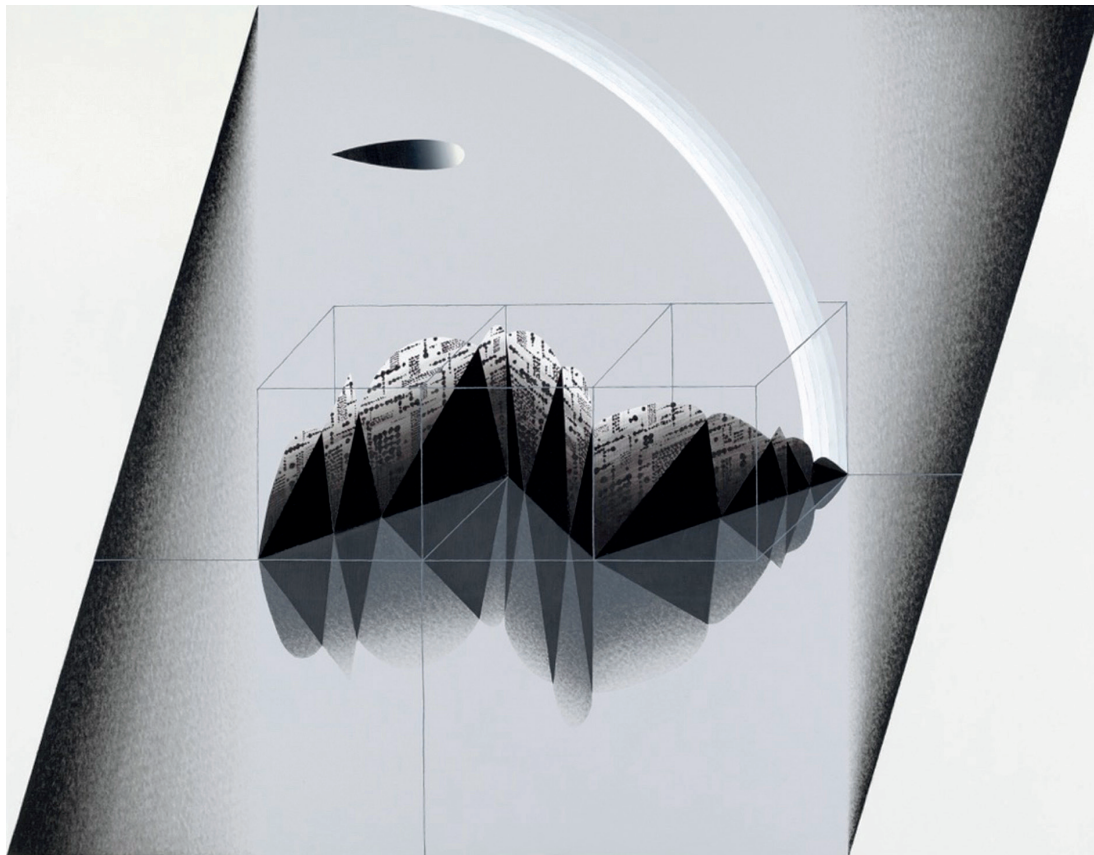
Sztuka to coś więcej. Weźmy dwóch naukowców, którzy mają podobną wiedzę o artyście, epoce, stylu. Ich interpretacja i wypowiedzi na temat danego dzieła mogą się bardzo różnić. Nie w faktach, takich jak biografia artysty czy tytuł dzieła, ale w jego analizie i interpretacji.

Dzieło sztuki nie jest wzorem matematycznym. W nauce istnieje obiektywna prawda, przynajmniej w naukach ścisłych. Wiemy, z czego składa się atom, choć oczywiście jest to prawda na dzisiaj, przyjęta na podstawie obecnej wiedzy. Można ją udowodnić. Natomiast w sztuce poza twardymi dowodami, obiektywną wiedzą są interpretacje. Zobaczmy np., jak działają najprostsze elementy odbioru artystycznego – kolory. Obiektywnie wiemy, że czerwień ma najkrótszą falę, a fiolet najdłuższą. Psychologowie twierdzą, że czerwień pobudza, a błękit i zieleń uspokajają. Ale to jest sprawa dyskusyjna, bo indywidualne reakcje na kolor, który w malarstwie współdziała z formą, mogą być różne. Wracając do naszych dwóch odbiorców sztuki, na każdego dzieło może mieć odmienne działanie i żaden drugiemu nie udowodni, że jest inaczej. Ktoś widzi dzieło w dany sposób i tyle, nie mówiąc już o odmiennym odczuwaniu. Jednego odbiorcę to dzieło doprowadzi do euforii, drugiego dobieje.

Czy temat relacji między sztuką a nauką pojawia się w pana doświadczeniu pedagogicznym?

Mówiliśmy, że uprawianie sztuki jest możliwe dla kogoś o znikomej wiedzy, ale bogatym wnętrzu. Jestem belfrem od 46 lat, zacząłem od funkcji asystenta, a rocznie miałem kilkunastu studentów. Wiele z tych osób po studiach przepada dla artystycznego świata, odbierają dyplomy ukończenia uczelni i życie ich zmiata w inne rejony. Dzieje się tak z różnych powodów, niekoniecznie z ich winy. Niektórzy wypalają się, nawet jeśli byli dobrymi studentami, byli chwaleni. Z kolei inni mogą mieć trudniejszy początek, a potem łapią wiatr w żagle. Ale wśród tej gromady studentów, których miałem w czasie długiej pracy na uczelni, na palcach jednej ręki można policzyć studentów perły. Fantastycznie mieć takich, choć nie przypisuję sobie ich zasług. Zawsze mówię, że sukces osiągnęli dzięki sobie, ja pracuję z materiałem, jaki jest dostępny. Zdarzało się w karierze pedagoga, że czasem niestety ktoś nie zaliczył semestru, co było też moją porażką. Wspaniale mieć utalentowanego studenta, ale ludzie są różni.

W Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie zajmowałem się pedagogiką artystyczną, prowadziłem pracownię rysunku i malarstwa. Kierownik pracowni wybranej przez studentów jest właściwie „bogiem i carem”, osobą, której działań się nie kwestionuje. To jest najwyższy stopień uznania, ważniejszy niż tytuł naukowy. Do działania pracowni nikt się takiemu kierownikowi nie wtrąca, to jest jego pole aktywności. Ja np. jako prowadzący pracownię doprowadzałem do szału kolegów, mówiąc, że nie mam żadnego programu. Przychodzą do mnie studenci, po pierwszym wspólnym roku wybierają pracownię do końca studiów. Na początku się „obwąchujemy”, badam,



Adam Wsiołkowski
Miasto nieznane V A
100×130 cm
olej, akryl na płótnie
2011

MAŁEK M. GARDULSKI

z czym oni przychodzą, a oni sprawdzają, co mam do zaoferowania. Jestem trochę jak znachor, przychodzi do mnie student, a ja pytam, gdzie go boli, dobieram terapię adekwatną do schorzenia. To wymaga czasu, szczególnie w nowym środowisku, jakim jest uczelnia dla studentów pierwszego roku.

W swojej praktyce pedagogicznej starałem się zawsze widzieć jak najwięcej o studentach, ich rodzinie, warunkach życia, zdrowiu. To wszystko brałem pod uwagę, pomagając im w artystycznym rozwoju. Stosowałem zasadę, że ten, kto w pierwszym semestrze dostawał tróję, w kolejnym nie mógł mieć tego samego stopnia. Jedyne opcje to dwójka albo czwórka, mogli wybrać swój kierunek, ale nie pozostać w miejscu.

Ale nie chodziło tylko o zdobywanie wiedzy?

Oczywiście chodziło przede wszystkim o budowanie świadomości artystycznej studentów, bo to nie wiedza decyduje o statusie i możliwościach artysty. A ja jako pedagog mogłem im pomóc tym bardziej, im więcej wiedziałem o danym człowieku.

Czy można nauczyć kogoś malarstwa, sztuki? Wielcy odpowiadali, że nie, że można nauczyć rzemiosła, techniki, ale nie sztuki. Największy mistrz nie zrobi z nikogo artysty. To jest niemożliwe. Może go nauczyć

pewnych rzeczy, takich jak manualność. Może stworzyć świetnego fachowca, ale artysta kreuje się sam. Jeśli sam z siebie nie zrobi artysty, to nikt tego nie zrobi. Jesteśmy jak trenerzy, którzy mówią o psychologii sportu, umożliwiają rozwój, proponują ćwiczenia, ale nie wygrają za zawodnika zawodów. Stoją przy ringu czy bieżni i kibicują, ale walczy uczeń. Dla naukowców może to brzmieć mętnie.

Czyli pedagog artystyczny to trener i terapeuta w jednym?

Od stuleci sprawdza się formuła mistrz – uczeń i ich bezpośredni kontakt. Nie musi on być codzienny, choć z moim mistrzem, Wacławem Taranczewskim, taki właśnie był. Każdy belfer miał swoją metodę, ale zachowany był kontakt mistrz – uczeń. Staram się wiedzieć jak najwięcej o studentach, a oni wiedzą o mnie, co robię, czym się zajmuję. Jest to rodzaj osobistej relacji, która – jak podejrzewam – w innych dziedzinach może nie mieć tak wielkiego znaczenia. W nauce kontakt osobisty z pedagogiem być może nie jest niezbędny. W sztukach plastycznych czy muzyce istnieje zawsze, a więc często utrzymuje się po zakończeniu studiów.

ROZMAWIAŁA DR JUSTYNA ORŁOWSKA